

Zwykły dzień – tyle tu jest wrażeń z tego*

Katarzyna Czaplicka, ML-ka

Plan był prosty. Wstanę, zrobię herbatę do kubka termicznego, zgramę naszykowane kanapki i nawet ogarnięta polecę do pracy. W moim planie dzieci miały jeszcze spać, ewentualnie okupować kanapę, czytając książeczki. Oczywiście gdy plan jest prosty, to zawsze wszystko musi pójść inaczej.

Nie doczekałam budzika, bo po piątej pojawiła się CML [Córka Matki Lekarki – przyp. red.]. W zasadzie to ranny ptaszek, ale nawet jak na nią i na dzień weekendowy, pora była nieco absurdalna. W myślach dokonałam analizy, ile jeszcze mi pozostało czasu do chwili, kiedy powinnam być w pracy i jak bardzo będę niewyspana. Córka nawet nie zadeklarowała jakiegoś szczególnego problemu. Za to uznała, że dotykanie mnie stopami to jest coś, bez czego nie damy rady żyć. Oczywiście wcześniej przemierzyła pół domu bosą, jej stopy zatem miały temperaturę sopli lodu, a nie ludzkiego ciała. No ale... wszyscy poświęcamy się dla dzieci i dla potencjalnych jeszcze kilku minetek snu, a o poranku to wręcz każda sekunda jest ważna. Potomkinki jednak stwierdziła, że samo dotykanie to mało i uznała, że będzie mi jeszcze barwnie opowiadać o wszystkich niezwykłych przygodach, które ją spotkały po drodze do mojego łóżka. Co prawda, w historii tej nie było ani słowa o złodowaceniu, które dotknęło jej stopy, ale już koło piątej trzydzieści wiedziałam, gdzie zostały porzucone wszystkie przytulanki, a jaki jest plan artystyczny na najbliższe godziny. Dość skutecznie udało mi się miarkować przytomność i mrużyć twierdząco w odpowiednich momentach. Będąc już na skraju świadomości, zanotowałam, że moja córka odzyskuje – jak mi się zdawało – prawidłowe właściwości fizyczne.

Gdy zadzwonił budzik, z pewnym przestraszonym odkryciem, że dzieciątko, udające uprzednio produkt z zamrażarki, dość drastycznie zmieniło się w produkt z piekarnika. Szybka diagnostyka wykazała 39,5 st. C i fakt, że uprzednio rozgadane dziecko straciło nieco na spójności wypowiedzi. Oczywiście jest to doskonały dowód na to, że miał rację Bolesław Prus w nowelce „Antek”, twierdząc, że wkładanie dziecka do pieca na trzy zdrowaśki to mało pomocna metoda leczenia.

Do pracy co prawda nawet dotarłam, ale za to z całym morzem wyrzutów sumienia. No bo jak to tak zostawić maleństwo na pastwę losu, bo to takie biedne, słabe stworzenie i co, jak coś jej się stanie? Oczywiście fakt, że pozostawała w domu z całkiem kompetentnym

doroślým nie zmniejszał mojego nakręcania się.

Ostatecznym dowodem na to, że leczenie własnych dzieci jest najgorsze, bo mózg matki trochę przesadza, niech będzie to, że gdy wróciłam, córka biegała sobie radośnie. Mogło to mieć związek z zażytym ibuprofenem, który bywa świetnym legalnym dopalaczem dla dzieci. Co więcej, była już nawet zbadana - łącznie z USG płuc - co prawda przez młodszą siostrę, ale to już mniej istotne.

A to dopiero godzina dwunasta, aż czekam co przyniesie popołudnie.

*Parafraza z utworu „Następna stacja” Taco Hemingway

Panaceum 3/2025